



## Stan prac USA nad lądowymi pociskami krótkiego i średniego zasięgu

Artur Kacprzyk, Marcin Andrzej Piotrowski

Po wyjściu z traktatu INF USA pracują nad kilkoma modelami wystrzeliwanych z lądu pocisków konwencjonalnych. Dalszy zakres tych prac może jednak zostać ograniczony w razie zmian politycznych w USA po listopadowych wyborach lub cięć budżetu obronnego. Decyzje Stanów Zjednoczonych będą ważne dla dalszych dyskusji w NATO nad wojskową i polityczną reakcją na rozwój arsenału raketowego Rosji.

### **Przeznaczenie nowych pocisków lądowych USA.**

Zawieszenie i wystąpienie z [Traktatu o całkowitej likwidacji pocisków krótkiego i średniego zasięgu \(INF\)](#) – odpowiednio 2 lutego i 2 sierpnia 2019 r. – otworzyło USA drogę do prac nad wprowadzeniem do służby wcześniej zakazanych pocisków balistycznych i manewrujących bazowania lądowego o zasięgu 500–5500 km. Wyjście z układu było bezpośrednio reakcją na wieloletnie łamanie go przez Rosję, ale miało też związek z rywalizacją USA z Chinami. Nie będąc stroną traktatu INF, Chiny rozwinęły największy na świecie arsenał takich pocisków (ok. 2 tys.). Administracja prezydenta Donalda Trumpa wyraziła zainteresowanie rozmieszczeniem nowych rakiet naziemnych przede wszystkim właśnie w Azji, a potencjalnie i w Europie. Mają one bowiem wzmocnić odstraszenie agresji przeciwko sojusznikom USA – dysponują natomiast niewystarczającym zasięgiem, by posłużyć do obrony tych państw w razie wystrzelenia z Ameryki Północnej.

W przeciwieństwie do Rosji i Chin USA pracują wyłącznie nad nienuklearnymi (konwencjonalnymi) wariantami naziemnych pocisków krótkiego i średniego zasięgu. Wpisuje się to w odpowiedź USA na rozwój przez Chiny i Rosję systemów antydostępowych (A2/AD). Na te ostatnie składają się głównie pociski do atakowania baz, okrętów i samolotów oraz wspierające je systemy, np. radary. Planiści USA obawiają się, że w razie konfliktu chińskie i rosyjskie zdolności A2/AD poważnie utrudniałyby regionalne operacje wojsk amerykańskich, w tym morskich i powietrznych sił raketowych. Jako trudniejsze do wykrycia od samolotów i okrętów nawodnych wyrzutnie naziemne mogłyby zaś

bezpieczniej stacjonować w zasięgu swoich celów i wzmocnić zdolność USA do szybkich kontrataków. Miałyby one skomplikować samą agresję już na samym jej początku i osłabić wspierające ją systemy A2/AD, ułatwiając włączenie się do działań pozostałym siłom amerykańskim. Połączenie precyzyjnych uderzeń z lądu, powietrza i morza oraz użycie większej liczby pocisków i ich rodzajów zwiększałoby następnie szanse USA na neutralizację potencjału antydostępowego.

**Projekty nowych pocisków.** Pierwszym pociskiem przetestowanym po wyjściu USA z traktatu INF była zmodyfikowana do nowych potrzeb wersja morskiego pocisku manewrującego Tomahawk (zasięg 1500–2500 km). W sierpniu 2019 r. wystrzelono go na odległość ponad 500 km z prowizorycznie zamontowanej na lądzie wyrzutni okrętowej. Korpus Piechoty Morskiej planuje zakup 48 Tomahawków w 2021 r. i wprowadzenie systemu do służby w 2023 r., po opracowaniu odpowiedniej wyrzutni naziemnej. Marines za główny obszar przyszłych operacji uznają Azję, co wskazuje, że to do działań w tym regionie byłby przeznaczony Tomahawk, zdolny do atakowania zarówno okrętów, jak i celów lądowych.

USA zapowiadały również opracowanie wielokrotnie szybszego pocisku balistycznego o zasięgu 3000–4000 km, który w przeciwieństwie do Tomahawka nie wymagałby dyslokacji w Japonii, Korei Południowej czy Filipinach. Mógłby bowiem uderzyć w cele w Chinach z amerykańskiej wyspy Guam. W grudniu 2019 r. USA wystrzeliły na ponad 500 km pocisk balistyczny oparty na rakiecie nośnej stosowanej wcześniej jako cele dla obrony

przeciwrakietowej. Test miał jednak wyłącznie charakter demonstracyjny, a przyszłość tego programu jest wątpliwa. We wniosku budżetowym na 2021 r. administracja Trumpa oficjalnie zawiesiła także projekt bliżej nieokreślonego pocisku Mobile Medium Range Missile (MMRM, prawdopodobnie o zasięgu 1000–3000 km) z przyczyn finansowych. Natomiast priorytetowo traktuje ona rozwój bardziej zaawansowanego technologicznie – ale i droższego – pocisku hipersonicznego Long Range Hypersonic Weapon (LRHW), który przypuszczalnie może osiągnąć 3000–4000 km. LRHW planowano jeszcze, gdy obowiązywał traktat INF, z którym miał być formalnie zgodny. O ile sama rakietka przypomina pocisk balistyczny, o tyle głowica LRHW szybuje zmienną trajektorią. W 2023 r. gotowa ma być pierwsza bateria LRHW (4 wyrzutnie z 2 pociskami każda).

Zgodny z traktatem INF miał być pierwotnie także pocisk balistyczny wojsk lądowych Precision Strike Missile (PrSM), który od 2023 r. ma zacząć zastępować używane od lat 80. rakiety ATACMS (montowane na wyrzutniach MLRS i HIMARS). Po wyjściu USA z układu zasięg pierwszej wersji PrSM może zostać nieznacznie wydłużony z 499 do 550 km. Następnie planowane jest opracowanie wersji o zasięgu 700–750 km. W Europie obie wersje PrSM byłyby zdolne do atakowania rosyjskich celów lądowych wzdłuż wschodniej flanki NATO. Użycie go do obrony państw bałtyckich i neutralizacji systemów A2/AD przy ich granicach wymagałoby wystrzelenia z Polski lub wschodnich części Niemiec (w przypadku celów w obwodzie kaliningradzkim i sił w jego pobliżu). W Azji PrSM pełniłby natomiast głównie rolę przeciwookrętową i w obu wersjach miałyby ograniczoną zdolność do uderzeń na Chiny.

**Wyzwania polityczne.** Jak dotąd brak informacji, by USA rozpoczęły formalne negocjacje z sojusznikami nt. stacjonowania nowych pocisków na ich terytorium. Istotnym utrudnieniem w ewentualnych rozmowach na ten temat mogą być obawy rządów azjatyckich i części państw NATO (m.in. Francji i Niemiec) o uznanie przez Rosję i Chiny takiego rozmieszczenia za prowokacyjne, a w niektórych przypadkach również o reakcję ich własnego społeczeństwa. Ze względu na możliwość szybkiego użycia lądowe pociski krótkiego i średniego zasięgu są często postrzegane jako użyteczne do ataków przez zaskoczenie. Faktyczny wpływ tych rakiet na stabilność w relacjach z rywalami zależałby jednak od szeregu czynników, w tym liczby i miejsc dyslokacji ich konkretnych wariantów. Alternatywnie USA mogłyby polegać – oprócz rozmieszczenia ograniczonej liczby pocisków dłuższego zasięgu na niewielkiej wyspie Guam – na przerzucie rakiet do państw sojuszniczych dopiero w razie kryzysu. Wiązałoby się to jednak z ryzykiem, że pociski nie zdążyłyby dotrzeć do swoich pozycji przed początkiem konfliktu, kiedy to właśnie miałyby odegrać kluczową rolę.

Prace nad częścią z nowych pocisków nie zyskały wsparcia wśród demokratycznych kongresmanów. Krytykowali oni administrację Trumpa za wyjście z traktatu INF i rezygnację z dalszych prób skłonienia Rosji do jego przestrzegania. Bezskutecznie próbowali w Kongresie zablokować środki na prace nad zakazanymi dotąd naziemnymi pociskami balistycznymi i manewrującymi o zasięgu 500–5500 km. Kwestionowali ich zasadność operacyjną i finansową w obliczu niejasnych perspektyw ich stacjonowania w Azji i Europie oraz posiadania i rozwijania przez USA innych systemów rakietowych zgodnych z traktatem INF.

**Perspektywy i implikacje dla NATO.** Dalsze prace USA nad wystrzeliwanymi z lądu pociskami krótkiego i średniego zasięgu oraz ich zakupy mogą zostać ograniczone w razie zmiany administracji oraz składu Kongresu po listopadowych wyborach w USA. Podobny skutek może mieć spodziewane zmniejszenie amerykańskiego budżetu obronnego w następstwie pandemii COVID-19, zwłaszcza że USA intensywnie inwestują też w nowe pociski wystrzeliwane z wody i powietrza. Przesądzona wydaje się kontynuacja prac nad przynajmniej podstawową wersją PrSM o zasięgu ok. 500 km i pociskiem LRHW. Oba programy nie spotkały się jak dotąd z oporem w Kongresie.

Sprecyzowanie planów rozwoju pocisków naziemnych USA będzie istotne dla dalszej dyskusji w NATO nad odpowiedzią na złamanie traktatu INF i ogólny rozwój sił rakietowych przez Rosję. Bardzo prawdopodobne, że USA będą chciały rozmieścić w Europie pociski PrSM, chociażby w ramach przebrożenia stacjonującej w Niemczech brygady artylerii, która dysponuje kompatybilnymi z PrSM wyrzutniami MLRS. Jednocześnie PrSM nawet w wersji o wydłużonym zasięgu nie mógłby realnie zagrozić Moskwie i strategicznym siłom jądrowym Rosji. Wymagałoby to – trudnego do wyobrażenia – rozmieszczenia tych pocisków na wysuniętych i narażonych na atak pozycjach na terytorium państw bałtyckich. Bardziej kontrowersyjne w NATO byłyby dyslokacje pocisków o dalszym zasięgu (LRHW i Tomahawk). Nie jest jednak jasne, czy będą do nich dążyć USA, zwłaszcza że przedstawiciele Pentagonu wiążą te systemy głównie z potrzebami operacyjnymi w Azji. W każdym razie uściślenie globalnych planów ulokowania pocisków USA będzie rzutować na możliwe kierunki ewentualnych rozmów nt. kontroli zbrojeń rakietowych. Podjęciem nowych inicjatyw w tej sprawie będzie zainteresowana część państw NATO. Może to wręcz stać się warunkiem dalszego wzmacniania odstraszenia, a zwłaszcza rozmieszczenia pocisków USA w Europie. W interesie Polski jest, by koncepcje kontroli zbrojeń były wypracowywane w oparciu o konsultacje w NATO i wspólną ocenę wojskowej użyteczności nowych rakiet naziemnych.